

ludzko; nie wstydzimy się łez, nie skrywamy śmiechu pod maską dobrej manieri; tak tu wszystko skromnie a trąfnie powiedziane.

Niepośledniej wartości jest nowela „Valdi”. Od czasów Dygasińskiego lepszej noweli „zwierzęcej” w literaturze polskiej nie było. Ktoś twierdził, że ples wabiący się Valdi jest nazbyt uczłowieczony — jest nim o tyle o ile człowiek zło wietrzący, w życia zapleciznach zagmatwany — nie umie klęsce zejść z drogi; nie potrafił tego ani Valdi ani — Napoleon; obaj znaleźli na mapie życia swoje Waterloo.

Veni Creator — hymn ślubny p. Miłaszewskiej z literaturą polską odegrany jest nienagannie. Z szczerego serca życzymy szczęśliwych miesięcy miodowych i jeszcze szczęśliwszego pożycia małżeńskiego.

— z —

ŚWIĄTKI I CENTAURY. Edwin Jędrkiewicz; Lwów 1921.

Dużą możność uplastyczniania wizji marzeniowych; autor z łatwością przeszedł mimo niebezpieczeństw personifikacji; Jędrkiewicz wierzy w uzdajane niemożliwości jak chłop dla którego dusiołek, strzyga albo „corny” w maź rozlewający się po pierwszych kurach jest prawdą tak realną jak socha, skopek czy putnia. W wierze tej leży bezsprzecznie udzielająca się sugestia „Świątków i Centaurów”. Może nieopatrznie widzenia i tematy rozwleka autor po runi zdań jak niesforną przędzę aż po zagaje niezbyt chlubne stereotypowości literacko-nowelistycznych; lecz to już jego sprawa; przed sobą bierze za to odpowiedzialność. Umiejętność konstrukcyjna duża; „Chimera” i „Gość” w klastorze idą w pierwszym szeregu.

— z —

TEATR W WIEZIENIU. Antoni Słonimski. Powieść. Tow. Wyd. „Ignis” Warszawa 1922.

Banalny scenariusz kinematograficzny (pocieszcie się: jest i „pogoń”) pisany lichą polszczyzną. Beznadziejną jałowość i pustkę bezbrzeżną, ziejącą z tej istic więziennej powieści, absolutny brak wycucia tętna życiowego i duszy ludzkiej, ratuje się od czasu do czasu jakimś dickensowskim okle-

panym kawałem, paralitycznym „wiztem” z „Ziemiańskiej” czy z „Udziałowej”, paradoksem, uszczkniętym z graciarni „dobrodzieja nędzarzy” Muggera z Mugger-Ghautu, wulgo Oskara Wilde’a, jakimś ochłapem niedogryzków Pochronia. Firma wydawnicza „Ignis”, która już zdawna stała się przytułkiem jednej choć cóprawda krzykliwej kliki literackiej w swym patryotyzmie lokalnym zachodzi aż do popierania skandalicznej miernoty byle „swoich” ludzi. Zresztą — „firma” ma słuszość. Książka odpowiada całkowicie gustom międzynarodowego paskarstwa — zbyt więc ma zapewniony.

— m —

TAMTO I TO

„PRZEGLĄD WARSZAWSKI”, którego 3 numery z niebywałą jak na nasze stosunki wydawnicze punktualnością wyszły już z druku, ma wszystkie dobre i złe strony pisma profesorskiego. Przeważna część prac, zamieszczonych w tem piśmie, stoi na wysokim poziomie naukowym; przeglądy rozmaitych działów nauki i sztuki rzeczowe, ściśle i przedmiotowe. Jedno z niewielu pism obecnych w Polsce, które się liczy z powagą słowa drukowanego. Dział poetycki zlekceważony dość gruntownie, co ze względu na cele pisma jest dość zrozumiałe. Jedyne pismo, które czyni usiłowania, by poważnie i rzeczowo postawić dział krytyki wszystkich rodzajów sztuki. Ze względu na straszliwy zamęt pojęć obecnie w tej dziedzinie, na brak całkowity poważnej krytyki, zastąpionej przemysłnie ordynarną antoreklamą na szpaltach „Kurierów” mniej lub więcej „Polskich” — usiłowania „Przeglądu Warszawskiego” w tej dziedzinie zasługują na całkowite uznanie i poparcie.

Praktyka nie zawsze odpowiada usiłowaniu, ale to już rzecz ludzka. Ze względu na to, że dział krytyki poetyckiej leży nam nadewszystko na sercu, poświęcimy słów kilka tej kwestji Bojownikom haseł krytycznych „Przeglądu” jest p. Stefan Kołaczkowski, który w związku ze swoim „credo” krytycznym zamieszcza w N. 1 tego pisma na miejscu naczelnem swój artykuł, „O

prostocie” P. Kołaczkowski utożsamia w artykule tym postawę twórczą artysty z postawą moralną, której podłożem jest pokora, a przejawem — prostota. Tak ewangeliczne stanowisko oczywiście da się z pewnemi zastrzeżeniami zastosować względem „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa” i „Pana Tadeusza” (stąd zresztą zostało wysnute); trudniej i z większą biedą (gdy się przełknie niepostrzeżenie „Króla Duchu” i „Samuela Zborowskiego”) względem Słowackiego, ale absolutnie zawodzi, gdy się na tem pasterskim stanie stanowisku względem poezji najnowszej. Nic więc dziwnego, że krytyki p. Kołaczkowskiego, naogół wzięwszy, są poważnie i rzetelnie (przyznać trzeba) branem — nieporozumieniem.

Przedewszystkiem występuje zasadnicza niechęć do wszelkiego szukania, lecha, która wprost dziwić może u tak młodego jeszcze krytyka. Bądź pocziwy miej swój świat moralny (edle Einfalt...), a reszta sama się znajdzie... Ten kaznodziejski ton moralizującego wujaszka (na którym sam krytyk słusznie się łąpie) wyłącza wszelką możliwość głębszego i bezpośredniego odczucia poezji. P. Kołaczkowski lubuje się w akcentowaniu znaczenia prawd (jak sam stwierdza) banalnych, lecz co smutniejsza, że banalności te bierze istotnie na serjo. Np. kwestja rygorystycznego oddzielania t. zw. treści od t. zw. formy zdaje się być dla niego kwestją życia i śmierci. Zwłaszcza nowe środki poetyckie będą dla niego tylko i wyłącznie formą. Dobrze to jest oczywiście jako hipoteza pomocnicza w szkole, ale obecnie w poważnej krytyce poetyckiej (po pracach Lippsa choćby) siedać na konika tak naiwnego podziału jest rzeczą niemal humorystyczną. Nic jednak dziwnego, że skoro człowieka zirytuują pewne nowe środki techniki poetyckiej — nic się prócz nich nie zobaczy, oko skorupy rzeczy przebić nie zdoła i wobec tego cała poezja najnowsza stanie się czczym i a — lub może (o zgrozo!) niemoralnym formalizmem. Wątpimy jednak czy z tego punktu widzenia da się w nią wniknąć lub coś istotnego o niej powiedzieć. Można zazdrościć pocucia czystości, spokoju ducha, i równowagi statycznej temu i owemu z szanujących się kry-